

Minister Zdrowia ogłosił, że dla studentów medycyny przewidziano w tym roku aż 9406 miejsc, a planuje się, że w ciągu kolejnych lat liczba ta wzrośnie do około 14 000. Jak? Między innymi dzięki poszerzeniu kręgu szkół uprawnionych do kształcenia lekarzy.

Głos w tej sprawie zabrał doktor Łukasz Jankowski, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej, który w felietonie dla „Gazety Lekarskiej” z 28 września stwierdził: „...Wobec fiaska dialogu (.. z ministrem zdrowia i edukacji) rozpoczynamy środowiskową dyskusję na temat możliwych reakcji samorządu na spowodowane przez rządzących zagrożenie nie tylko dla prestiżu czy właściwego wykonywania naszego zawodu, ale też - w dalszej perspektywie – dla naszych pacjentów. Uważam, że w tej sytuacji samorząd nie może pozostać bierny. Naszym zadaniem, wynikającym również z ustawy o izbach lekarskich, jest sprawowanie pieczy nad należytym wykonywaniem zawodu lekarza...”.

I tej inicjatywie Prezesa można by przyklasnąć, gdyby nie to, że w dalszej części felietonu zaczął gdybać, co okręgowe izby lekarskie mogłyby zrobić, gdyby lekarz, który ukończył TAKĄ uczelnię, złożył wniosek o przyznanie prawa wykonywania zawodu. Taką uczelnię, „... która kształciła na kierunku lekarskim pomimo negatywnej oceny Polskiej Komisji Akredytacyjnej lub co do której powstają uzasadnione wątpliwości co do jakości tego kształcenia...”.

Do wystąpienia doktora Jankowskiego odniosły się artykuły redaktor Katarzyny Nocuń pt. „Lekarz z dyplomem z małej uczelni na cenzurowanym” w Prawo.pl oraz redaktor Anity Karwowskiej pt. „Chcą sprawdzać lekarzy” w „Gazecie Wyborczej”. Można w nich przeczytać między innymi: „Według samorządu lekarskiego nie wszystkie uczelnie kształcące przyszłych lekarzy mają wystarczający poziom, by nauczyć ich medycyny” oraz ”Środowisko obawia się jednak o jakość kształcenia, a Naczelna Rada Lekarska (NRL) chce blokować dostęp do wykonywania zawodu absolwentom uczelni, które nie spełniają standardów.”

Podejmując więc zaproszenie pana Prezesa do dyskusji, chciałabym zacząć od tego, że samorząd lekarski nie powinien podejmować się roli recenzenta systemu kształcenia przeddyplomowego. Za to odpowiada Ministerstwo Edukacji, Państwowa Komisja Akredytacyjna, wreszcie poziom tego kształcenia firmują dyplomy lekarza, wydawane przez poszczególne uczelnie, a ostatecznie weryfikuje Lekarski Egzamin Końcowy.

Nie jest rolą samorządu lekarskiego dokonywanie weryfikacji wykształcenia lekarza, który na polskiej uczelni ukończył medycynę. Abstrahując od tego, że jest to czysta utopia, to nie pozwólmy narzucić na siebie roli „dystrybutora węgla”. Pomysł zwiększenia liczby miejsc na studiach medycznych można porównać jedynie do zwiększenia strumienia wody wlewanej do dziurawego garnka – to nie rozwiąże problemów w opiece zdrowotnej. Nadal brakuje miejsc szkolenia podyplomowego, poczucia stabilności i przewidywalności systemu, a gdyby przestrzegano

dyrektywy czasu pracy lekarzy, system opieki zdrowotnej w Polsce by się zawalił. To, że ZDROWIU, należy się rzeczywista reforma, włącznie z reformą kształcenia przed- i podyplomowego, to truizm, a do zliczenia zorganizowanych w ostatnich 30 latach w tej sprawie wszelkiego rodzaju „stołów” (bardziej lub mniej okrągłych) potrzebny byłby kalkulator.

W prowadzonej przez samorząd lekarski dyskusji nie powinniśmy się skupiać na tym, jak dodatkowo ukarać młodych lekarzy - „ofiary” tej hucpy, którą nam gotują rządzący z krainy bezprawia i niesprawiedliwości. Bo czy jest ich winą, że też chcieli być medykami i zdecydowali się na studia w małej i młodej uczelni?

Powinniśmy rzetelnie powiedzieć sobie, że uczelnie medyczne nie są tworzone przez żadne „zielone ludki”, że często trzon tych wydziałów stanowią szanowani koledzy i koleżanki lekarze, wspierani przez władze samorządowe czy przez polityków ponad partyjnymi podziałami, jak w artykule „GL” pt. „Dobra zmiana? Kształcenie przyszłych lekarzy budzi obawy” podaje Mariusz Tomczak. Czy nie należałoby więc podyskutować między sobą, aby dowiedzieć się, dlaczego tak wielu lekarzy decyduje się na włączenie się w szkolenie przeddyplomowe, jak to realizują na bieżąco, godząc z wykonywaniem zawodu, jak sami siebie oceniają w tej roli.

Może trzeba przyjrzeć się problemowi także od strony procesu akredytacji – w Polskiej Komisji Akredytacyjnej, w Zespole nauk medycznych i nauk o zdrowiu zasiadają lekarze – członkowie izb lekarskich. Można wziąć udział w XI edycji seminarium organizowanego przez PKA w cyklu Forum Jakości, które odbędzie się 27 października 2022 r. w Warszawie i dowiedzieć się, jak rzeczywiście ten system funkcjonuje.

Powszechnie znaną prawdą jest, że „renomowane” uczelnie zgromadziły przez lata lub wieki doświadczenie i mają wypracowane know-how jak kształcić, ale wydaje się być nierozsądnym przesądzenie, że z „małej i młodej” uczelni wyjdzie „niedouczony” lekarz.

Dlatego też, z perspektywy lekarza seniora, proponuję nie leczyć objawów i zacząć poważną rozmowę o stanie samorządu i o tym, jak go wzmacniać, by móc lepiej służyć środowisku lekarskiemu. A ponieważ historia toczy się kołem, to dla przypomnienia - żyliśmy już w czasach popularnego sloganu: „w każdej wsi – WSI, a teraz - co gmina to Medycyna!”

*Marzena Ksel-Teleśnicka*